

MAREK JĘDRASZEWSKI  
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza  
Wydział Teologiczny

## Konieczność przestrzegania „normy personalistycznej” w społeczeństwie informacyjnym

The Necessity to Obey the „Personalistic Norm” in an Information Society

Kiedy w roku 1620 Francis Bacon opublikował dzieło *Instauratio Magna – Wielką Odnowę*, doskonale zdawał sobie sprawę z sytuacji, w jakiej znajdowała się wówczas nauka europejska. Z jednej strony rodziło się nowożytne przyrodoznawstwo, natomiast, z drugiej, zarówno na uniwersytetach, jak i w umysłach poszczególnych myślicieli ciągle jeszcze fatalnie ciążył autorytet Arystotelesa i jego czy to przyrodniczych, czy to ściśle metafizycznych dzieł. Niepokój i niepewność w świecie nauki były powszechne. Ich symbolem stał się zarówno pierwszy, jak i drugi proces Galileusza. By położyć kres owym zamętom, Bacon uważał, że należy *zacząć całą sprawę od początku przy zastosowaniu lepszych pomocy i dokonać całkowitej odnowy nauk i umiejętności oraz całej ludzkiej wiedzy opartej na właściwych podstawach*<sup>1</sup>. Dlatego też drugą część swego dzieła (pierwszej, która miała dotyczyć podziału nauk, nie opublikował) zatytułował: „*Novum Organum, czyli prawdziwe wskazówki dotyczące tłumaczenia przyrody*”.

Rozważania zawarte w *Novum Organum* Bacon rozpoczął od refleksji nad różnego rodzaju błędami, którym ulega ludzki umysł. Dotarcie do pełnej prawdy wymaga bowiem najpierw – jak uważał – wyzwolenia się od owych błędów, które określił mianem idoli. Pojęcie to zaczerpnął ze starożytnego języka greckiego, w którym słowo *eidolon* znaczyło pierwotnie tyle, co „cień zmarłego”, „zjawą”. *Nazywając główne przyczyny błędów w filozofii i w naukach «idolami», [Bacon obrał] ten wyraz, aby przyczyny tych błędów przyrównać do zjaw-straszedeł, które sprowadzają człowieka na manowce*<sup>2</sup>. *Osaczają [one bowiem tak*

<sup>1</sup> F. Bacon, *Novum Organum*, tłum. J. Wikarjak, Warszawa 1955, s. 6.

<sup>2</sup> K. Ajdukiewicz, przypis 9, w: tamże, s. 376.

*bardzo]* – pisał on w aforyzmie XXXVIII – *umysły ludzi, że prawda z trudem tylko znajduje do nich dostęp, lecz nawet po otwarciu i uzyskaniu dostępu, przy samej odnowie nauk znowu stawać będą na drodze i przeszkadzać, jeżeli ludzie, z góry ostrzeżeni, w miarę swych możliwości przed nimi się nie zabezpieczą*<sup>3</sup>.

Bacon wyróżnił cztery rodzaje tych idoli: idole plemienia (*idola tribus*), idole jaskini (*idola specus*), idole rynku (*idola fori*) i idole teatru (*idola theatri*).

Przyjrzyjmy się bliżej dwom ostatnim. Idole rynku wynikają – zdaniem autora *Wielkiej Odnowy* – z wzajemnej bliskości ludzi (która ma miejsce właśnie wtedy, na przykład, gdy ludzie gromadzą się i spotykają na rynku) i posługiwania się przez nich niezbyt dokładnymi pojęciami. *Ludzie bowiem obcują ze sobą przez rozmowy; wyrazy zaś doбира się stosownie do tego, jak je pospólstwo pojmuje. Toteż zły i niezręczny dobór wyrazów w dziwny sposób kępuje rozum. I ani definicje, ani objaśnienia, którymi uczeni w niektórych sprawach zwykle zabezpieczają się i bronią, żadną miarą nie poprawiają stanu rzeczy. Słowa całkowicie zadają gwałt rozumowi, wszystko mącą i przywodzą ludzi do niezliczonych jałowych kontrowersji i wymysłów*<sup>4</sup>. Przewrotna siła tych idoli wynika z tego, że ludzie wierzą, iż to ich własny rozum rządzi słowami, a tymczasem okazuje się, że tak naprawdę to *słowa swoją siłą odwracają i oddziałują na rozum. [...]* Kiedy jednak ma się do czynienia z przedmiotami naturalnymi i materialnymi, nawet definicje nie są w stanie zaradzić temu złu. Albowiem także same definicje składają się ze słów, a słowa rodzą nowe słowa; trzeba więc cofnąć się do wypadków szczegółowych, do kolejności szeregów<sup>5</sup>. W przeciwieństwie do idoli rynku, które docierają do ludzkiego umysłu w sposób nieuświadomiony, idole teatru *przedostają się [do niego] całkiem otwarciem i zostają przejęte ze scenariuszy doktryn (filozoficznych)*<sup>6</sup>. Scenariusze te, przede wszystkim ze względu na związane z nimi autorytety myślicieli starożytnych, sprawiają, że wielu ludzi nie ma odwagi myśleć inaczej niż oni; co gorsza, przejmując poglądy starożytnych, wielu wkracza na błędną drogę, która w żaden sposób nie jest w stanie doprowadzić ich do odkrycia prawdy o świecie.

Dlatego też trzeba zrobić – zdaniem Bacona – wszystko, co możliwe, aby ludzie mogli uświadomić sobie przyczyny *tak bardzo niepomyślnego stanu oraz tak uporczywego i powszechnego zgodnego trwania w błędzie*. W konsekwencji będą mogli zaniechać owej nieszczęsnej postawy trwania w błędzie, ich rozum będzie chętniej poddawał się oczyszczeniu i pozbywał idoli, sam zaś *dostęp do prawdy będzie mniej trudnym*<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> F. Bacon, tamże, s. 66.

<sup>4</sup> Tamże, s. 68.

<sup>5</sup> Tamże, s. 77.

<sup>6</sup> Por. tamże, s. 79.

<sup>7</sup> Por. tamże, s. 80.

## I. SPOŁECZEŃSTWO INFORMACYJNE

Od czasów Bacona i jego *Wielkiej Odnowy* mija właśnie czterysta lat. Jesteśmy świadkami, a w jakiejś mierze także uczestnikami i twórcami nowej rewolucji kulturowej. Cztery wieki temu rodziło się nowe społeczeństwo na skutek wynalazków druku, który zmienił oblicze nauk; prochu strzelniczego, który doprowadził do innowacji w sztuce wojennej; oraz busoli, która otworzyła ogromne możliwości w żegludze morskiej<sup>8</sup>. Natomiast dzisiaj tworzy się na naszych oczach społeczeństwo informacyjne i społeczeństwo informacji, które świadczy o kolejnej rewolucji w dziejach naszej kultury. Pojawiają się też nowe wyzwania, które zdają się zdecydowanie przewyższać te, jakie zaistniały na początku siedemnastego wieku.

Aby uniknąć nieporozumień terminologicznych (w tej dziedzinie brakuje jasno zdefiniowanych pojęć, ponieważ ciągle *nie ma [...] jeszcze ogólnej teorii społeczeństwa informacyjnego*<sup>9</sup>), a zatem aby nie ulec ukazanym przez Bacona idolom rynku, pragnę wyjaśnić, że przez określenie „społeczeństwo informacyjne” rozumiem takie społeczeństwo, w którym dominuje powszechny dostęp do informacji<sup>10</sup>. Nie ulega wątpliwości, że możliwość odpowiedzialnego wykorzystania informacji i umiejętność posługiwania się nią rodzą postęp w wielu dziedzinach ludzkiej aktywności. Członkowie społeczeństwa informacyjnego mają bowiem nie tylko łatwy dostęp do informacji, ale także możliwość (a przynajmniej powinni ją posiadać) właściwej jej interpretacji (a więc zrozumienia) i posługiwania się nią w sposób świadomy. W konsekwencji owa tak łatwo dostępna informacja staje się podstawą rozwoju wiedzy. Ma zatem niezbitą walor wiedzy-twórczości. W tym rozumieniu pojęcia społeczeństwa informacyjnego idę w ślad za Zbigniewem Zalewskim, który termin „społeczeństwo informacyjne” odnosi do takiego ukształtowania *przestrzeni społecznej i relacji międzyludzkich w niej [istniejących], którego rzucającą się w oczy cechą jest wszechobecność nowoczesnych technik przetwarzania informacji i urządzeń temu celowi służących. Technika ze swoimi wytworami ingeruje nie tylko w nasz sposób pojmowania świata, ale przede wszystkim w nasze odniesienia do samych siebie i do innych istot, które spotykamy w naszej doczesnej wędrówce po tym też padole, w tym głównie do naszych gatunkowych pobratymców*<sup>11</sup>. Charakterystycznymi „przedstawicielami” tych technik są komputer, Internet oraz telefon komórkowy.

<sup>8</sup> Por. tamże, s. 159.

<sup>9</sup> Por. M. Hetmański, *Społeczny charakter informacji*, w: *Społeczeństwo informatyczne. Szansa czy zagrożenie*, red. B. Chyrowicz, Lublin 2003, s. 9.

<sup>10</sup> M. Jędraszewski, *Społeczeństwo informacji społeczeństwem spotkania osób?*, w: *Ethos* 18(2005), n. 1-2, s. 143-144.

<sup>11</sup> Z. Zalewski, *Dlaczego nie powinniśmy się obawiać społeczeństwa informacyjnego?*, w: *Społeczeństwo informatyczne. Szansa czy zagrożenie*, red. B. Chyrowicz, Lublin 2003, s. 105.

W odniesieniu do tak rozumianego pojęcia „społeczeństwo informacyjne” należy traktować pojęcie „społeczeństwo informatyczne”. Kiedy się o nim mówi, trzeba mieć na uwadze takie społeczeństwo, w którym po prostu występuje powszechne zjawisko informatyzacji życia. Przy takim rozumieniu tego słowa, bez trudu można stwierdzić, że z samego założenia jest ono terminem neutralnym pod względem aksjologicznym. Przy jego użyciu nie wypowiada się bowiem żadnych sądów normatywnych z wyjątkiem jednego: sama informatyzacja jest dobrem – i to zarówno dla poszczególnego człowieka, jak i dla całego społeczeństwa.

## II. ZAGROŻENIA I WYZWANIA SPOŁECZEŃSTWA INFORMACYJNEGO

Natomiast nie ulega wątpliwości, że pojęciem aksjologicznie neutralnym nie może być pojęcie „społeczeństwo informacyjne”. Ten fakt wynika już z samej definicji tegoż społeczeństwa: chodzi w nim przecież o osoby i całe ludzkie społeczności (w przypadku komputera, telefonu komórkowego i Internetu w wymiarze wprost globalnym), w które ingeruje nowoczesna technika wraz z charakterystycznymi dla niej możliwościami przekazywania i przetwarzania informacji. Tam zaś, gdzie w grę wchodzi osoba ludzka, tam też – niejako w sposób naturalny – pojawia się zagadnienie wolności oraz, w konsekwencji, świat wartości i związanych z nimi norm moralnych. W ich świetle trzeba spojrzeć na największe wyzwania społeczeństwa informacyjnego. Nowe możliwości przekazywania informacji i tworzenia zupełnie nowych relacji międzyludzkich niosą bowiem zarówno ogromne szanse rozwoju, jak i nie mniej wielkie zagrożenia.

Niewątpliwie, skala owych szans i zagrożeń jest różna w zależności od medium, którym się posługujemy. W przypadku telefonu komórkowego, a także poczty elektronicznej czy modnych dzisiaj tak zwanych „czatów”, osobiste zaangażowanie poszczególnego człowieka jest stosunkowo duże i stąd też proporcjonalnie duży jest margines jego osobistej decyzji czy wyboru. Konkretna osoba wybiera bowiem konkretnego partnera dialogu – i w każdej chwili, uznanej przez siebie za stosowną, może rozmowę skończyć, przerwać czy jej zaniechać. Kształt rozmowy, zakres i stopień prawdziwości przekazywanej lub otrzymywanej informacji zależy w dużej mierze od jej wewnętrznej prawości, prawdomówności i odpowiedzialności. W konsekwencji istnieje też niemały margines swojej samoobrony przed możliwym złem płynącym ze strony partnera tego dialogu.

Inaczej natomiast ma się rzecz w odniesieniu do Internetu. Tworząc tak zwaną Sieć jako ogólnoswiatowe forum wymiany myśli, jej pomysłodawcy nieco utopijnie marzyli o możliwości pełnej, niczym nie ograniczonej wymiany idei na wielu płaszczyznach – naukowej, politycznej, religijnej, kulturowej i kulturalnej, itd. Jednak z chwilą, gdy sposobem użytkowania Internetu zaczęła rządzić komercja, ujawniły się poważne problemy związane z uczciwością i prawdomów-

nością przekazywanych informacji, a także z zagrożeniami dotyczącymi życia moralnego osób korzystających z zasobów Sieci. W Internecie pojawiły się nie tylko słowa (informacje) prawdziwe i dobre, ale także i takie, które kłamały, wprowadzały dezinformację, raniły. Stąd też niektórzy znawcy zagadnienia zaczęli mówić o tzw. „smogu informacyjnym”, o przemianie Internetu z forum idei w rynek wiadomości, a nawet w rodzaj wysypiska informacji czy wręcz współczesnego śmietnika informacyjnego, który z ogromną mocą destrukcyjną wpływa na współczesnych Internautów beztrąsko surfujących w jego niezmiernych przestrzeniach<sup>12</sup>. Można by powiedzieć, odwołując się do Francisa Bacona, że potęgą negatywnych oddziaływań idoli rynku i idoli teatru płynących z Internetu osiągnęła wymiary budzące wielki i w pełni uzasadniony niepokój. Idole te nie tylko uniemożliwiają wielu ludziom dotarcie do prawdy, ale też przyczyniają się do ich moralnej deprawacji. Po raz kolejny, tym razem w sposób niewyobrażalnie zwielokrotniony, *słowa [które docierają z Internetu] zadają gwałt rozumowi i wszystko mącą* (idole rynku). Ponadto internetowe „autorytety” bywają niekiedy tak skuteczne, że Internauci bezmyślnie powtarzają głoszone przez nich treści i według nich usiłują kształtować własne życie (idole teatru).

Sytuacja, jaka pod tym względem zaistniała, stała się kolejnym potwierdzeniem słów, które Ojciec święty Jan Paweł II zawarł w swej pierwszej, programowej encyklice *Redemptor hominis*, a po latach powtórzył w encyklice *Fides et ratio*: *Człowiek dzisiejszy zdaje się być stale zagrożony przez to, co jest jego własnym wytworem, co jest wynikiem pracy jego rąk, a zarazem – i bardziej jeszcze – pracy jego umysłu, dążeń jego woli. Owoce tej wielorakiej działalności człowieka zbyt szybko i w sposób najczęściej nie przewidywany nie tylko i nie tyle podlegają «alienacji» w tym sensie, że zostają odebrane temu, kto je wytworzył, ile – przynajmniej częściowo, w jakimś pochodnym i pośrednim zakresie skutków – skierowują się przeciw człowiekowi. Zostają przeciw niemu skierowane lub mogą zostać skierowane przeciwko niemu. Na tym zdaje się polegać główny rozdział dramatu współczesnej ludzkiej egzystencji w jej najszerszym i najpowszechniejszym wymiarze. Człowiek coraz bardziej bytuje w lęku. Żyje w lęku, że jego wytwory – rzecz jasna nie wszystkie i nie większość, ale niektóre, i to właśnie te, które zawierają w sobie szczególną miarę ludzkiej pomysłowości i przedsiębiorczości – mogą zostać obrócone w sposób radykalny przeciwko człowiekowi<sup>13</sup>.*

---

<sup>12</sup> Por. R. Tadeusiewicz, *Smog informacyjny*. Prace Komisji Zagrożeń Cywilizacyjnych, PAU, 1999, t. 2, s. 97-107; Tenże, *Jak się nie zgubić w informatycznym smogu*. Materiały IV Konferencji Informatyka w przemyśle – szanse, zagrożenia, rozwiązania, Kraków 2000, s. 9-18.

<sup>13</sup> Jan Paweł II, *Redemptor hominis*, n. 15; *Fides et ratio*, n. 47.

### III. KONIECZNOŚĆ „ENERGII MORALNEJ”. NORMA PERSONALISTYCZNA

Jak się obronić przed tego typu niebezpieczeństwami i lękami? Niewątpliwie, trzeba także i dzisiaj sięgać do sposobu, jaki cztery wieki temu propagował Bacon: należy ludzi ostrzegać przed istniejącymi zagrożeniami, ukazywać przyczyny *tak bardzo niepomyślnego stanu oraz tak uporczywego i powszechnego zgodnego trwania w błędzie* oraz zachęcać do oczyszczania rozumu i pozbywania się idoli. Wszystko dlatego, by sam „dostęp do prawdy” był dla ludzkiego rozumu „mniej trudnym”. Nie wystarcza jednak sama kolejna informacja przekazywana internautom, mniej lub bardziej świadomym czyhających na nich zagrożeń. Konieczny jest przede wszystkim powrót do wymiaru moralnego, a dokładniej: konieczne jest przywrócenie współczesnemu światu wagi wymiaru moralnego, który został wyparty przez tak zwany „rozum instrumentalny”. Rozum ten bowiem – jak czytamy w encyklice *Fides e ratio* – zamiast dążyć do *kontemplacji prawdy oraz do poszukiwania ostatecznego celu i sensu życia* zadowala się osiaganiem celów czysto doraźnych, czerpaniem korzyści i sprawowaniem władzy<sup>14</sup>. Konsekwencją panowania „rozumu instrumentalnego” jest to, o czym mówił kardynał Joseph Ratzinger: *Rozwojowi naszych możliwości nie odpowiada wzrost naszej energii moralnej. Siła moralna nie zwiększyła się wraz z rozwojem nauki, przeciwnie – raczej zmalała, ponieważ mentalność techniczna ogranicza moralność do sfery subiektywnej; my tymczasem potrzebujemy właśnie moralności publicznej, moralności, która byłaby w stanie odpowiedzieć na zagrożenia, które dotyczą istnienia nas wszystkich. Prawdziwe i największe niebezpieczeństwo w obecnej chwili polega właśnie na owym braku równowagi między możliwościami technicznymi a energią moralną. Bezpieczeństwo, którego potrzebujemy jako podłoża dla naszej wolności i godności, nie może ostatecznie pochodzić z technicznych systemów kontroli, lecz może brać się wyłącznie z siły moralnej człowieka; gdzie jej nie ma albo jest ona niedostateczna, tam władza, którą posiada człowiek, będzie w coraz większym stopniu stawać się władzą niszczenia*<sup>15</sup>.

Siła moralna człowieka, której domagał się kardynał Ratzinger, obecnie Ojciec święty Benedykt XVI, winna czerpać swą moc, a jednocześnie wiernie przestrzegać tego, co wtedy jeszcze biskup Karol Wojtyła określał mianem „normy personalistycznej”. W książce *Miłość i odpowiedzialność* jej Autor szukał etycznego uzasadnienia dla miłości, o której mówi Ewangelia. Ostatecznie doszedł do wniosku, że – w przeciwieństwie do zasady utilitaryzmu, dla której sama tylko przyjemność jest najwyższą wartością – taką zasadą i normą dla miłości jest za-

<sup>14</sup> Por. Jan Paweł II, *Fides et ratio*, n. 47.

<sup>15</sup> J. Ratzinger, *Moralizm polityczny i świeckość wobec nauki społecznej Kościoła*, tłum. P. Borkowski, „Społeczeństwo” 15 (2005) n. 2, s. 220.

sada personalistyczna. *Norma ta jako zasada o treści negatywnej – czytamy w tym dziele – stwierdza, że osoba jest takim dobrem, z którym nie godzi się używanie, które nie może być traktowane jako przedmiot użycia i w tej formie jako środek do celu. W parze z tym idzie treść pozytywna normy personalistycznej: osoba jest takim dobrem, że właściwe i pełnowartościowe odniesienie do niej stanowi tylko miłość. I tę właśnie pozytywną treść normy personalistycznej eksponuje przykazanie miłości. [...] Owego gruntu dla przykazania miłości należy też szukać w innej aksjologii, w innym systemie wartości niż system utylitaryzmu – musi to być właśnie aksjologia personalistyczna, w ramach której wartość osoby jest zawsze wyższa niż wartość przyjemności (dlatego też osoba nie może jej być podporządkowana, nie może stanowić środka dla celu, którym jest przyjemność). [...] Norma ta jako przykazanie określa i zaleca pewien sposób odniesienia do Boga i ludzi, pewną względem nich postawę. Ten sposób odniesienia, ta postawa są zgodne z tym, czym osoba jest, z wartością, jaką reprezentuje, i stąd są godziwe. Godziwość przewyższa samą tylko użyteczność (którą jedynie dostrzega zasada utylitaryzmu), chociaż jej nie przekreśla, tylko podporządkowuje: wszystko, co jest godziwie użyteczne w stosunku do osoby, zawiera się w zasięgu przykazania miłości. Określając i zalecając pewien sposób odniesienia do istot, które są osobami, pewną postawę względem nich, norma personalistyczna jako przykazanie miłości zakłada nie tylko godziwość takiego odniesienia i takiej postawy, ale także jej sprawiedliwość. Sprawiedliwe jest bowiem zawsze to, co się komuś słuszenie należy. Osobie należy się słuszenie, aby była traktowana jako przedmiot miłości, nie zaś jako przedmiot użycia. [...] Równocześnie jednak miłość – o ile wziąć pod uwagę jej istotę – jest czymś poza sprawiedliwością i ponad nią; inna jest po prostu istota miłości, a inna sprawiedliwości. Sprawiedliwość dotyczy rzeczy (dóbr materialnych czy moralnych, np. dobrego imienia) ze względu na osoby, osób więc dotyczy raczej pośrednio, miłość natomiast dotyczy osób wprost i bezpośrednio; zawiera się w jej istocie afirmacja wartości osoby jako takiej<sup>16</sup>.*

Jeśli więc godziwe postępowanie człowieka winno być swoistą wypadkową przestrzegania przezeń normy personalistycznej, to bez wątplenia norma ta powinna znaleźć swe zastosowanie także w odniesieniu do sposobu, w jakim dana osoba korzysta z Internetu – czy to umieszczając w nim jakieś informacje, czy to korzystając z już w nim zawartych. Dobro osoby – każdej osoby – jest i powinno być dla każdego najważniejsze. W tym kontekście oczywiste staje się to, że w myśl zasady personalistycznej zamieszczanie jakichkolwiek nieprawdziwych lub demoralizujących informacji lub programów, a także dobrowolne korzystanie z informacji lub programów stanowiących zamach na autentyczne dobro osoby, jest czymś moralnie złym.

---

<sup>16</sup> K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1982, wyd. 3, s. 42-44. Pierwsze wydanie tego dzieła miało miejsce w 1960 roku.

## IV. SPEŁNIANIE SIĘ OSOBY POPRZEZ CZYN

Prawie dziesięć lat później, dokładnie w 1969 roku, w największym swoim dziele o charakterze antropologicznym – w książce *Osoba i czyn* – kardynał Wojtyła zawarł wiele przemyśleń, które stanowią pewne szczególne rozwinięcie refleksji na temat normy personalistycznej przedstawionej przezeń po raz pierwszy w dziele *Miłość i odpowiedzialność*. Wydaje się też, że mogą one znaleźć pełne zastosowanie do omawianej przez nas problematyki, mimo że książka *Osoba i czyn* została opublikowana na wiele lat przed powstaniem społeczeństwa informacyjnego i na kilka lat przed zbudowaniem pierwszego mikroprocesora. Zastosowanie to może mieć miejsce zarówno w odniesieniu do jakiegoś konkretnego człowieka, jak i całego społeczeństwa.

Według kardynała Wojtyły, każdy człowiek jako osoba spełnia się – czyli doprowadza siebie do pełni – poprzez czyn. Każdy zaś czyn ma wartość zarówno przechodnią (to znaczy ma swój określony czas, w którym jest dokonywany), jak i nieprzechodnią (to znaczy na trwałe zostawia swój ślad w człowieku, który go spełnia). Jeśli jest to czyn moralnie dobry, to jego sprawca staje się też kimś moralnie dobrym. Jeśli natomiast jest to czyn moralnie zły, to i sam człowiek staje się kimś moralnie złym. W tym kontekście pojawia się fundamentalne dla człowieka jego odniesienie do obiektywnej prawdy – do prawdy o autentycznym dobru (lub złu) rzeczy, którą dana osoba zamierza osiągnąć poprzez konkretny czyn. W konsekwencji ujawnia się szczególne dążenie człowieka do prawdy jako celu oraz jego podporządkowanie wobec prawdy. *Ujmowanie prawdy* – pisze kardynał – *jest związane ze swoistym dążeniem. Prawda dla tego dążenia jest celem. Człowiek dąży do prawdy, a umysł łączy w sobie zdolność jej ujmowania (poprzez odróżnianie od nie-prawdy) oraz potrzebę jej dociekania. Już w tym zaznacza się jego dynamiczne podporządkowanie względem prawdy, która jest równocześnie jakby własnym światem umysłu ludzkiego. I właśnie to podporządkowanie umysłu względem prawdy warunkuje nadrzędność, czyli transcendencję osoby. Człowiek nie jest tylko biernym zwierciadłem, które odbija przedmioty, ale zachowuje w stosunku do nich swoistą nadrzędność przez prawdę; jest to «wyższość prawdy» związana z pewnym jakby dystansem do przedmiotów, która wpiasana jest w duchową naturę osoby*<sup>17</sup>.

W spełnianiu się osoby poprzez czyn, a dokładniej: w tym szczególnym podporządkowaniu się człowieka prawdzie, kluczową rolę odgrywa jego sumienie. Sumienie bowiem nie tylko określa wartość moralną danego czynu (czy jest on moralnie dobry, czy też zły), ale i „nakłania” tę osobę do tego, by spełniła czyn moralnie dobry, a zaniechała czynu moralnie złego. *Sam wysiłek sumienia* – czy-

<sup>17</sup> Tenże, *Osoba i czyn*, Kraków 1985, wyd. 2, s. 194.

tamy w książce «Osoba i czyn» – jako zadanie umysłu zmierzające do prawdy w dziedzinie wartości nie posiada charakteru dociekania teoretycznego. Związany jest on natomiast najściślej ze szczególną strukturą woli jako samostanowienia, a zarazem ze strukturą osoby. Z niej wynika i do niej też w swoisty sposób zmierza. [...] Wysilek sumienia związany jest najściślej z taką rzeczywistością ludzkiej woli i ludzkiej wolności. Jeżeli jest to wysilek umysłu zmierzającego do prawdy w dziedzinie wartości, to nie chodzi o same tylko oderwane wartości przedmiotów chcenia, ale chodzi w nim – wraz z nieprzechodnością czynu – o podstawową wartość osoby jako przedmiotu woli, a wraz z tym jako sprawcy działania<sup>18</sup>.

Doniosłość procesu wychowawczego w odniesieniu do każdego człowieka jako osoby polega na tym, by poprzez swoje kolejne, coraz bardziej dojrzałe wybory polegające na wyborze prawdziwego dobra, stawał się on człowiekiem prawego sumienia. Ma to swoje niewątpliwe zastosowanie w odniesieniu do sposobu korzystania z Internetu przez daną osobę. Człowiek prawego, wypróbowanego sumienia – kierujący się cnotami roztropności, prawdomówności i męstwa – na pewno nie będzie umieszczał w Internecie treści nieprawdziwych i moralnie szkodliwych ani też nie będzie z tych ostatnich dobrowolnie korzystał. Najważniejszą rzeczą dla niego będzie bowiem posłuszeństwo własnemu sumieniu. W konsekwencji zaś będzie w swym życiu urzeczywistniał normę personalistyczną – także w jego odniesieniu zarówno czynnym, jak i biernym do Internetu – która mówi, że najbardziej podstawowym dobrem jest dobro jego własnej, a także każdej innej osoby.

## V. POSTAWY AUTENTYCZNE I NIEAUTENTYCZNE

Chcąc właściwie zrozumieć i ocenić postawy społeczne, trzeba je, zdaniem kardynała Wojtyły, odnieść przede wszystkim do tego, co już w filozofii Arystotelesa nosiło miano wspólnego dobra. Ono przecież sprawia, że ludzie zaczynają się gromadzić, by je wspólnie urzeczywistniać i bronić, a – dzięki temu – zaczyna się tworzyć pewna ludzka wspólnota. Pisząc o tym, kardynał z całą mocą podkreślał fakt, że angażując się w realizację wspólnego dobra, każdy człowiek jako osoba spełnia jednocześnie siebie. Także tu wchodzi w grę te same elementy, które były tak ważne w procesie spełniania się poszczególnej osoby poprzez czyn: transcendencja osoby w czynie, samo-stanowienie, podporządkowanie się prawdzie, prawe sumienie.

Niewątpliwie takim wspólnym dobrem jest także Internet. Stąd w naszym patrzeniu na ten tak ważny element życia i kształtowanie się społeczeństwa in-

<sup>18</sup> Tamże, s. 196.

formacyjnego nie możemy uciec od wymiaru etycznego i od ocen etycznych dotyczących zarówno jego samego, jak i konkretnych postaw ludzi, którzy z niego biernie i czynnie dla takich lub innych celów korzystają. W książce *Osoba i czyn* kardynał wyróżnił postawy autentyczne i nieautentyczne. Do pierwszych zaliczył postawy solidarności i sprzeciwu, natomiast do drugich postawy konformizmu i uniku.

Postawa solidarności jest niejako „naturalną” konsekwencją faktu, że człowiek bytuje i działa wspólnie z innymi. Jest podstawą wspólnoty, w której dobro wspólne prawidłowo warunkuje i wyzwala uczestnictwo. *Solidarność oznacza stałą gotowość do przyjmowania i realizowania takiej części, jaka każdemu przypada w udziale z tej racji, że jest członkiem określonej wspólnoty. Człowiek solidarny nie tylko spełnia to, co do niego należy z racji członkostwa wspólnoty, ale czyni to «dla dobra całości», czyli dla dobra wspólnego*<sup>19</sup>. Solidarność wymaga przede wszystkim tego, aby każdy wypełniał swój obowiązek i aby nie przechodził na teren obowiązku innej osoby, gdyż byłoby to sprzeczne ze wspólnotą i uczestnictwem. Jednakże w pewnych sytuacjach należy odejść od tej zasady. Dobro wspólne może bowiem wymagać tego, by konkretny człowiek był gotów podjąć się także tych zadań i obowiązków, które należą do innych osób. Taka gotowość jest niewątpliwie znakiem szczególnego wyczucia potrzeb wspólnoty, dzięki czemu człowiek wznosi się ponad cząstkowość i partykularyzm w imię pewnej komplementarności. W konsekwencji autentyczna solidarność jawi się jako taka postawa, dzięki której i w której człowiek *znajduje spełnienie siebie w dopełnianiu innych*<sup>20</sup>. Taka postawa leżała zapewne u podstaw tworzenia Sieci – chodziło w niej bowiem o stworzenie forum przekazywania i wymiany informacji z różnych dziedzin, dzięki czemu każdy jej uczestnik mógł wzbogacać osobistą wiedzę dotyczącą najrozmaitszych dziedzin życia i nauki. Każdy też – solidarnie – mógł wносить część osobistej wiedzy w budowę tego forum i dzielić się nią z innymi.

Jednak w chwili, gdy w Internecie zaczęły się pojawiać informacje, które miały i mają na celu dezinformację lub wręcz demoralizację, konieczną rzeczą staje się przyjęcie innej postawy autentycznej, o której pisał kardynał Wojtyła – postawy sprzeciwu. Sprzeciw jest bowiem pojmowany przez niego jako postawa zasadniczo solidarna – a zatem nie jako negacja jakiegoś dobra wspólnego oraz potrzeby uczestnictwa, ale jako ich swoiste potwierdzenie. Autentyczny sprzeciw wcale nie polega na odejściu od wspólnoty, ponieważ ci, którzy się sprzeciwiają, *szukają własnego miejsca we wspólnocie, szukają uczestnictwa i takiego ujęcia dobra wspólnego, aby oni mogli lepiej, pełniej i skuteczniej uczestniczyć*

---

<sup>19</sup> Tamże, s. 351.

<sup>20</sup> Tamże, s. 352.

we *wspólnocie*<sup>21</sup>. To prawda, w odniesieniu do sytuacji panującej dzisiaj w Internecie możliwości takiego sprzeciwu – zwłaszcza że często w grę wchodzi tu także ogromne pieniądze – wydają się niezbyt wielkie. Konieczny jednak staje się jakiś wielki wspólny namysł zmierzający do tego, by sprzeciw w odniesieniu do wszystkich złych rzeczy mających miejsce w Internecie mógł znaleźć właściwe dla siebie forum czy wręcz strukturę. Możliwość wyrażenia sprzeciwu w imię obrony wspólnego dobra jest przecież niezbędnym warunkiem prawidłowego ustroju ludzkich wspólnot. Jak pisał kardynał Wojtyła, *chodzi o taką strukturę wspólnot, o taki ich ustrój, aby sprzeciw, który wyrasta na gruncie zasadniczej solidarności, mógł w ich obrębie nie tylko się wyrazić, ale – aby mógł spełniać swoją funkcję dla dobra wspólnoty. Aby mógł stawać się konstruktywny. Wspólnota ludzka wtedy posiada prawidłową strukturę, kiedy słuszny sprzeciw nie tylko posiada w niej prawo obywatelstwa, ale także taką skuteczność, jakiej domaga się dobro wspólne wraz z prawem uczestnictwa*<sup>22</sup>.

Autentycznym postawom solidarności i sprzeciwu przeciwstawiają się natomiast nieautentyczne postawy konformizmu i uniku. Konformizm polega na braku *zasadniczej solidarności, a równocześnie na unikaniu sprzeciwu*<sup>23</sup>. Człowiek, który żyje w jakiejś *wspólnocie*, upodabnia się do niej w sposób czysto zewnętrzny, bez osobowego przekonania i autentycznego wyboru. Prawdziwe uczestnictwo zostaje zastąpione pozorem uczestnictwa, powierzchownym dostrajaniem się do innych, bez przekonania i bez autentycznego zaangażowania. Człowiekowi chodzi bowiem przede wszystkim o to, by odnieść jakąś wymierną korzyść lub zaoszczędzić sobie przykrości. W konsekwencji jednak wcale nie tworzy on *wspólnoty*. Przeciwnie, *raczej niejako «pozwała się nieść» zbiorowości*<sup>24</sup>. Skutki takiej postawy są opłakane zarówno dla tej osoby, jak i *wspólnoty*, do której ona należy. Konkretna osoba rezygnuje bowiem wtedy ze spełnienia siebie w działaniu „wspólnie z innymi”. Brak u niej tak koniecznego wymiaru transcendencji przejawiającego się w samo-stanowieniu i wolnym wyborze. Natomiast w odniesieniu do *wspólnoty*, trudno już mówić o jej jedności – co najwyżej o jej czysto powierzchownej jednolitości. W gruncie rzeczy jest to ucieczka od prawdziwej *wspólnoty*. Konformizm pogłębia bowiem obojętność wobec dobra wspólnego, co sprawia, że sama *wspólnota* ponosi na tym ogromną stratę: brak zaangażowania ze strony jej uczestników wewnętrznie osłabia ją samą. Nie ulega wątpliwości, że brak wyraźnego sprzeciwu i chęci poszukiwania dróg wyjścia z sytuacji, w jakiej obecnie znalazł się Internet, może wyrastać właśnie z postawy konformizmu. Nie wolno jednak zapominać o tym, że skutki takiej postawy mogą być

<sup>21</sup> Tamże, s. 352-353.

<sup>22</sup> Tamże, s. 353.

<sup>23</sup> Tamże, s. 356.

<sup>24</sup> Tamże.

dla społeczności ludzkiej wprost zabójcze. Z każdym smogiem trzeba przecież walczyć w imię zdrowia człowieka. Ze „smogiem informacyjnym” również. Katastrofą stałoby się natomiast to, gdyby w imię wygody i chęci nienarażania się innym uznano, że smog ów jest czymś naturalnym dla społeczeństwa informacyjnego. Prędzej czy później okazałyby się on dla niej po prostu zabójczy.

W przypadku konformizmu człowiek stara się czynić coś z zachowaniem pozorów wspólnoty, natomiast w postawie uniku – zdaniem kardynała Wojtyły – zdaje się on już w ogóle nie dbać o pozory. Podczas gdy sprzeciw polega na podjęciu dobra wspólnego i uczestnictwa, to unik jest tylko wycofaniem się – bez próby podjęcia uczestnictwa, bez autentycznego bycia we wspólnocie. Na tym też polega jego nieautentyczność. Unik bowiem jest w gruncie rzeczy rodzajem postawy zastępczej. W jej przypadku człowiek nie może zdobyć się na solidarność, ani też nie wierzy w możliwość sprzeciwu. Zasadniczy błąd tej postawy polega na tym, że człowiek rezygnuje ze spełniania siebie *we wspólnocie bytowania i działania z innymi*<sup>25</sup>. Rezygnacja ta jest w swej istocie odejściem od normy personalistycznej, która powinna być zasadą ludzkiego postępowania. Jeśli postawa uniku będzie dominować w przypadku członków Sieci, to także i to odejście od normy personalistycznej może przynieść niepowetowane straty.

Sercem kultury jest i powinien być człowiek. To nieco metaforycznie brzmiące stwierdzenie jest w gruncie rzeczy nieco innym wyrazem normy personalistycznej, którą w swych dziełach niestrudzenie głosił kardynał Karol Wojtyła. Jeśli się o tym zapomni lub tę zasadę zlekceważy, to Internet podzieli historię biblijnej wieży Babel – stanie się nie forum wymiany myśli i przejawem jedności wielkiej rodziny ludzkiej w wymiarze prawdziwie globalnym, lecz zapoczątkuje nowe podziały, niezrozumienia i nieporozumienia.

\*

Niezwykle szybko rozwijające się społeczeństwo informacyjne stoi obecnie w obliczu wielu wyzwań i zagrożeń. Jednym z nich jest sytuacja panująca w Internecie, który – w dość powszechnym odczuciu – staje się w coraz mniejszym stopniu poważnym forum wymiany informacji i idei, a coraz bardziej rodzajem zsyphu czy śmietnika. Nie bez przyczyny mówi się niekiedy o istnieniu zabójczego zarówno dla poszczególnego członka i uczestnika Sieci, jak i dla całego społeczeństwa informacyjnego tak zwanego „smogu informacyjnego”. Sytuacja współczesna jest niewspółmiernie bardziej niebezpieczna niż ta, w której na początku XVII wieku, w dobie rodzącego się wówczas nowożytnego przyrodnictwa, znajdował się Francis Bacon, i której próbował przeciwdziałać poprzez ukazanie zgubnego działania czterech idoli. Na przykładzie Internetu

<sup>25</sup> Por. tamże, s. 358.

w dramatyczny sposób możemy spostrzec to, jak wytwory umysłu człowieka zaczynają się obracać przeciwko niemu samemu.

W tej sytuacji rzeczą wręcz niezbędną jest przywrócenie w życiu społeczeństwa informacyjnego właściwej rangi samej moralności. Nie wszystko przecież, co z punktu widzenia samej techniki jest możliwe, jest z punktu widzenia moralności godziwe i dobre. Idąc za przemyśleniami Karola Wojtyły zawartymi w jego dziele *Miłość i odpowiedzialność* (1960), trzeba życie współczesnej kultury przeniżyć tak zwaną „normą personalistyczną”, według której to tylko jest godziwe – a przez to z punktu widzenia moralności także dozwolone – co służy autentycznemu dobru każdej osoby ludzkiej. Znaczy to, że – zgodnie z ideami zawartymi w książce Wojtyły *Osoba i czyn* (1969) – człowiek może się spełniać jedynie wtedy, gdy jego wolność, a w konsekwencji także jego postępowanie podporządkowane jest wymogom obiektywnej prawdy o dobru. O tych wymogach mówi mu prawidłowo ukształtowane sumienie. Owa szczególna triada istniejąca w każdym człowieku: osoba – sumienie – czyn, decydująca o jego dramatyczności, znajduje swoje przedłużenie w życiu społecznym, w którym bierze on udział. Omawiając to zagadnienie Karol Wojtyła wyróżnił cztery typy postaw: dwie autentyczne (solidarność i sprzeciw) i dwie nieautentyczne (konformizm i unik).

W niniejszym artykule starano się ukazać, jak bardzo dzisiaj społeczeństwu informacyjnemu, a zwłaszcza Internetowi, potrzebne jest rozwijanie i zastosowywanie normy personalistycznej. W praktyce powinna się ona wyrażać, z jednej strony, w tworzeniu autentycznej solidarności twórców i uczestników Sieci, a także w ich jednoznacznym sprzeciwie wobec zamieszczanych w Internecie nieprawdziwych, a niekiedy też demoralizujących informacji, oraz, z drugiej strony, na odchodzeniu od tak wygodnych niekiedy, a przecież bardzo szkodliwych zarówno dla poszczególnych osób, jak i całego społeczeństwa informacyjnego, postaw konformizmu i uniku.

## BIBLIOGRAFIA

- Bacon F., *Novum Organum*, tłum. J. Wikarjak, Warszawa 1955.
- Hetmański M., *Społeczny charakter informacji*, w: *Społeczeństwo informatyczne. Szansa czy zagrożenie*, red. B. Chyrowicz, Lublin 2003, s. 9-36.
- Jan Paweł II, *Redemptor hominis*.
- Jan Paweł II, *Fides et ratio*.
- Jędraszewski M., *Społeczeństwo informacji społeczeństwem spotkania osób?*, w: „Ethos” 18(2005), n. 1-2, s. 143-162.
- Jędraszewski M., *Wybrać większą wolność. Karol Wojtyła o człowieku*, Poznań 2004.

- Ratzinger J., *Moralizm polityczny i świeckość wobec nauki społecznej Kościoła*, tłum. P. Borkowski, w: „Społeczeństwo” 15 (2005) n. 2, s. 219-230.
- Tadeusiewicz R., *Smog informacyjny*. Prace Komisji Zagrożeń Cywilizacyjnych, PAU, 1999, t. 2, s. 97-107.
- Tadeusiewicz R., *Jak się nie zgubić w informatycznym smogu*. Materiały IV Konferencji *Informatyka w przemyśle – szanse, zagrożenia, rozwiązania*, Kraków 2000, s. 9-18.
- Wojtyła K., *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1982, wyd. 3; (wyd. 1 – Lublin 1960).
- Wojtyła K., *Osoba i czyn*, Kraków 1985, wyd. 2; (wyd. 1 – Kraków 1969).
- Zalewski Z., *Dlaczego nie powinniśmy się obawiać społeczeństwa informacyjnego?*, w: *Społeczeństwo informatyczne. Szansa czy zagrożenie*, red. B. Chyrowicz, Lublin 2003, s. 103-114.

## SUMMARY

Necessity of complying with personalistic norms in the information society „Information society” which is arising now, is becoming a huge cultural and civilization challenge. To avoid threats to this group, which are appearing with more force, personalistic norms must be brought back to the members of this society. Karol Wojty<sup>3</sup>a touched upon this subject in his books: *Love and Responsibility* (1960) and *The Acting Person* (1969). He wrote about being fulfilled as a human being through the act and about authentic and nonauthentic social attitudes.

### Key words:

Information Society, personalistic norm, person, act, truth, conscience, solidarity, opposition, conformity, dodge